

MATEUSZ CHUDZIAK

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie

ORCID: 0009-0007-2562-8557

ROZWÓJ (NIE TYLKO) POCZĄTKUJĄCYCH HISTORYKÓW A METODOLOGIA HISTORII

THE DEVELOPMENT OF BEGINNER HISTORIANS (AND NOT ONLY THEM) AND THE METHODOLOGY OF HISTORY

Abstract

The text is part of a discussion on the role of methodology of history in educating young historians. The comments presented are formulated from the perspective of a researcher educated on the outskirts of the discipline of history. Nonetheless, the methodology of history can play an important role in developing deeper research self-awareness. However, this requires systemic solutions enabling seminar formation. The importance of this type of formation can be seen by following the experience of other young historians whose voices are mentioned in the text. Even if a number of different attitudes emerge from this (from a more or less conscious positioning in the mainstream of classical historiography to a conscious choice of the path of a non-classical historian), it is clear that there is a need to develop not only skills, but also broad competences (from knowledge of the achievements of other disciplines, through various schools in historiography up to deep methodological self-awareness) exists and is a starting point for discussions and activities that may in the future reduce the gap between methodologists and practicing historians indicated in the methodological community.

Key words: methodology, methodological seminar, classical historiography, meta-reflection

Słowa kluczowe: metodologia, seminarium metodologiczne, historiografia klasyczna, metodyka, metarefleksja

Nie jest łatwym zadaniem wypowiadać się o metodologii historii w gronie samych metodologów, nawet gdy jest się praktykiem samej historii. Sytuacja wydaje się tym trudniejsza, gdy głos zabiera ktoś, kto – tak jak ja – znajduje się na obrzeżach



© 2024. The Author(s). This is an open-access article distributed under the terms of the Creative Commons Attribution-NonCommercial-ShareAlike 4.0 International (CC BY-NC-SA 4.0) License (<http://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/4.0/>), allowing third parties to copy and redistribute the material in any medium or format and to remix, transform, and build upon the material, provided the original work is properly cited and states its license.

dyscypliny, mając za sobą studia regionalne (wschodoznawstwo na Wydziale Historii UAM), podczas których – jeśli można tak to ująć – lawiruje się pomiędzy historią, antropologią kulturową a naukami społecznymi i politycznymi. Nie inaczej sytuacja wyglądała w przypadku innych absolwentów tego kierunku, którzy chcąc uzyskać stopień doktora na macierzystym wydziale (a więc w dyscyplinie historia) i nie przechodząc specyficznego dla historyków *sensu stricto* treningu warsztatowego, stają przed wyzwaniem przygotowania rozprawy dającej formalny wstęp do cechu historyków. Wszystko to moje osobiste doświadczenie, do którego dodać można przeszło pięć lat zajmowania się „dziejącą się na naszych oczach historią” w charakterze analityka Ośrodka Studiów Wschodnich. Cóż więc ktoś z takim bagażem ma do zaoferowania uczynom, którzy całe swoje naukowe życie poświęcają metarefleksji nad nauką historyczną?

Uznałem, że najbardziej sensownym rozwiązaniem będzie przedstawienie osobistych refleksji na temat roli metodologii historii w procesie własnej formacji akademickiej oraz zestawienie ich z opiniami kilku historyków i historyczek, które postanowiłem zebrać. Zabieg ten nie miał charakteru sformalizowanej ankiety, nie mam więc ambicji przedstawienia jakiejś „prawdy” o roli metodologii w pracy badaczy mojego pokolenia. Dokonałem go przede wszystkim na własny użytek, aby zorientować się, jak moja własna formacja prezentuje się na tle formacji kolegów i koleżanek. Zestawienie to pozwoliło jednak ująć w szersze ramy moje własne doświadczenie i wynikającą z niego refleksję. Ponadto zebrane głosy pokazują różne rodzaje postaw, z których można wysnuć pewne wnioski o usytuowaniu subdyscypliny historii, jaką jest metodologia, w systemowym kształceniu nowych historyków. Zaprezentowanie ich tutaj może okazać się o tyle wartościowe, że dostarczy naszej refleksji nad metodologią historii również takich opinii i świadectw, które wybrzmiewają w nieformalnych rozmowach. Nie pozostaje po nich żaden zapis, ale często okazują się równie wartościowe, jak głosy zawarte w pisanim, akademickim dyskursie.

Muszę jednak zaznaczyć, że mój głos ma przede wszystkim charakter zagajenia do szerszej dyskusji na temat systemowego usytuowania metodologii historii w procesie reprodukcji naukowych kadr w obrębie dyscypliny, jaką jest historia. Jeśli poruszy on w umysłach Czytelników struny odpowiadające za namysł nad ewentualnymi zmianami w myśleniu o formacji początkujących historyków, wówczas spełni on swoje zadanie z nawiązką.

Specyfiką studiów regionalnych, w moim przypadku wschodoznawstwa, jest koncentracja przede wszystkim na geograficznie określonym obszarze zainteresowań, nie zaś kumulacja wiedzy w obrębie danej dyscypliny. Choć historia odgrywa w nich znaczącą rolę, to trudno powiedzieć, aby była ona główna – jest wprawdzie bardzo istotnym, ale *per saldo* jednym z wielu skrawków ogólnego pakietu wiedzy na temat właściwego studiom obszaru świata – obok archeologii, etnologii, ekonomii, statystyki i in.¹ (niemal wszystkie skupione głównie na

¹ Dodać mogę tutaj także socjologię, filozofię i ekonomię. Ten aspekt studiów regionalnych, które przeszedłem, był akurat pewnym reliktem programu studiów, zbliżającym go do dawniejszych standardów programu studiów historycznych. Jan Pomorski odnotowuje usunięcie takiego różnorodnego przeszkolenia z oburzeniem: „Ze studium historii na wielu

regionie i dozowane na tyle, na ile twórcy programu studiów uznali za konieczne dla zrozumienia zjawisk i problemów regionu tego dotyczących). Takie studia niewątpliwie mają wiele do zaoferowania każdemu, kto chce poznać region (post-sowiecki w całości bądź – bardziej realistycznie – któreś z jego państw lub mniejszych regionów w obrębie dawnego ZSRR). Nie inaczej – jak można przypuszczać – jest w przypadku innych tego rodzaju kierunków z gatunku *area studies*, jak europeistyka, bałkanistyka, studia amerykańskie czy też bliskowschodnie. Ponadto przynajmniej do pewnego momentu dawały one możliwość zetknięcia się lekturami, a nawet całymi tradycjami badawczymi, pozwalającymi na wstępne przygotowanie przyszłego adepta do refleksjonowania na pewnych ogólniejszych poziomach. Przykładowo, ktoś, kto kształcił się w obrębie *area studies*, z dużym prawdopodobieństwem zetknie się – tak jak niegdyś ja i moi rówieśnicy – z tradycjami intelektualnymi pozwalającymi widzieć „region” w szerszych ramach. Wymienić można tutaj choćby teorię postkolonialną², ale też teorię zależności, wypracowaną przede wszystkim przez uczonych latynoamerykańskich³, a następnie naukowo operacjonalizowaną nie tylko przez nich, ale i przez pochodzących spoza kontynentu praktyków studiów latynoamerykanistycznych. Tradycja ta, z pewnymi modyfikacjami, daje się zastosować do państw regionu byłego ZSRR. W jeszcze większym stopniu wstępem do metarefleksji może być częściowo wyrosła z teorii zależności wallersteinowska analiza systemów-światów. W ten sposób studia regionalne prowadzą do refleksji systemowej⁴.

uniwersytetach skutecznie wyrugowano takie przedmioty, jak filozofia i logika, co jeszcze dwadzieścia lat temu było przecież niewyobrażalne. Nie ma już, jak za czasów PRL, obowiązkowych dla historyków kursów z socjologii, psychologii, ekonomii czy teorii polityki. W zapomnienie odeszły demografia, statystyka i geografia historyczna. Na studiach przyszli historycy czytają wyłącznie historyków!” – zob. Jan Pomorski, „Nierozumiałość metodologii historii jako alibi dla historyka”, *ohistorie*, 28.05.2022, <https://ohistorie.eu/2022/05/28/niezrozumialosc-metodologii-historii-jako-alibi-dla-historyka/> (dostęp: 15.11.2023). Do tego wątku jeszcze wrócimy w dalszej części wywodu.

² Do teorii postkolonialnej prowadzić mogą różne drogi. Ja osobiście zainteresowałem się nią jako student „odpływający” od byłego ZSRR w kierunku Turcji i całego świata islamu – stąd lektury takie jak Edward Said, *Orientalizm*, przeł. Monika Wyrwas-Wisniewska (Poznań: Zysk i S-ka, 2005) czy prace grupy *Subaltern Studies*. Wschodoznawstwo jednak wprowadza studentów w tę tematykę chociażby przez lekturę: Ewa Thompson, *Trubadurzy Imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. Anna Sierszulska (Kraków: Universitas, 2015).

³ W Polsce najlepszym przykładem lektury, do której można sięgnąć, jest Fernando Henrique Cardoso, Enzo Faletto, *Zależność i rozwój w Ameryce Łacińskiej. Próba interpretacji socjologicznej*, przeł. Henryk Siewierski, Hanna Jakubowska, posł. Jerzy Mazurek (Warszawa: Instytut Studiów Iberyjskich i Latynoamerykańskich UW, 2008). Stąd już niedaleko, by sięgnąć dalej, do prekursorów tej tradycji: Raul Prebisch, *Capitalismo periférico. Crisis y Transformación* (México: Fondo de Cultura Económica, 1981).

⁴ Jako że nie doczekaliśmy jeszcze polskiego przekładu najważniejszego dzieła Immanuela Wallersteina, tj. Immanuel Wallerstein, *The Modern World-System*, vol. 1–3 (New York – London: Academic Press, 1974–1989), tom IV: Immanuel Wallerstein, *The Modern World-System*, vol. 4 (San Diego: Academic Press, 2011), podstawową lekturą wprowadzającą do tej tradycji intelektualnej jest Immanuel Wallerstein, *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, przeł. Katarzyna Gawlicz, Marcin Starnawski, przedm. Marcin Starnawski, Przemysław Wielgosz (Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog, 2007).

Jeśli czytać Wallersteina uważnie i chcąc pojąć jego sposób myślenia oraz proces dochodzenia do ustaleń, które uczyniły go jednym z najsłynniejszych socjologów drugiej połowy XX wieku, to lektura taka zaprowadzi czytelnika do refleksji o nauce⁵. Prowadzi ona także do jego mistrza Fernanda Braudela i dzieł, które dla samego Wallersteina stały się inspiracją i bazą do dalszych rozważań, zaś dla historiografii światowej – absolutną klasyką⁶. Nie jest to oczywiście rzecz, która dzieje się zawsze i w przypadku każdego studium (nawet na studiach historycznych przeczytanie *Morza śródziemnego* Braudela to przede wszystkim „decyzja”⁷). Niemniej, podczas studiowania *area studies* możliwy jest proces, w którym student przyswajając na przykład teorię stosunków międzynarodowych (gdzie pojawia się teoria zależności i teoria systemów-światów) może zetknąć się z tradycjami intelektualnymi, które ostatecznie prowadzą do wypracowania jakiejś formy myślenia nad procesem historycznym – chociażby przez lektury o powstaniu regionu (na ogół kształtującego się jako odrębna całość w procesach długiego trwania), następnie o wykształceniu się porządku świata, który przekształca się w „system”. Lektura Wallersteina prowadzi nie tylko do Braudela, lecz także do prac Witolda Kuli⁸, Mariana Małowista⁹ oraz Jerzego Topolskiego¹⁰ (pomińmy na razie dorobek metodologiczny tych autorów, do tego bowiem momentu mowa o lekturze prac obejmujących tematykę gospodarczą, ale przez szerokie ujęcie podejmowanej problematyki, prowadzącej do namysłu nad dziejami jako takimi). Zatrzymajmy się przy lekturze Braudela, aby pokazać, jak przebiega mechanizm wykształcania się refleksji nad dziejami, bez wcześniejszego obcowania z metodologią czy historią historiografii. Odbywa się on na najpierw na płaszczyźnie, na której przyswajają się „czystą”, acz niezwykle wyrefinowaną wiedzę historyczną dostarczoną przez dzieła wybitnego praktyka. Jest to nie tyle obcowanie z faktograficzną opowieścią o jakiejś rzeczywistości minionej (choć i tutaj wiedza faktograficzna swoją objętością zdaje się przekraczać możliwości pojedynczego człowieka), lecz, jak wiemy, z monumentalną konstrukcją zawierającą w sobie piętrowe ujęcia dziejów części lub całego świata na przestrzeni kilku wieków – w procesie długiego trwania. To zaś daje obraz

⁵ Zob. Immanuel Wallerstein, *Unthinking Social Science: The Limits of Nineteenth Century Paradigms* (Cambridge: Polity Press, 1991).

⁶ Przede wszystkim Fernand Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w Epoce Filipa II*, t. 1–2, przeł. Maryna Ochab, Stefan Meller, Tadeusz Mrówczyński, Grażyna Majcher, Maria Kwiecińska-Dekier, Marcin Król (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2020) oraz Fernand Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm. XV–XVIII wiek*, t. 1–3, przeł. Maryna Ochab, Piotr Graff, Ewa Dorota Żółkiewska, Jan i Jerzy Strzelecki (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2019).

⁷ Według słów prof. Dariusza Kołodziejczyka. Zob. Państwowy Instytut Wydawniczy, „Wyprawa na Morze Śródziemne”, Facebook, 12.11.2020, https://www.facebook.com/watch/live/?ref=watch_permalink&v=412089790158601 (dostęp: 18.06.2024).

⁸ Witold Kula, *Historia, zacofanie, rozwój* (Warszawa: Czytelnik, 1981).

⁹ Marian Małowist, *Wschód a Zachód Europy w XIII–XVI wieku. Konfrontacja struktur społeczno-gospodarczych* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2006).

¹⁰ Jerzy Topolski, *Narodziny Kapitalizmu w Europie XIV–XVII wieku* (Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2003).

historii nie jako zbioru wydarzeń, wyizolowanych „epok”, lecz monumentalnego procesu kształtującego świat takim, jakim go dziś możemy oglądać.

Powyżej przedstawione uwagi oraz literatura i tradycje światowej humanistyki, z jakimi zetknąłem się na własnych studiach wschodoznawczych, uznać można za przykład niezależnego od studiów historycznych sposobu dochodzenia do określonej, niekoniecznie od razu usystematyzowanej, refleksji nad historią¹¹. Choć wszystko to odbywa się okrężną drogą, to mimo wszystko stanowi pewnego rodzaju preludium do dalszej formacji metodologicznej.

Odbycie takiej wstępnej formacji nie oznacza jednak, że droga do osiągnięcia pewnego metodologicznego wyrobienia nie jest długa i trudna. Przeciwnie, dylematy pojawiają się (a dotyczy to zarówno magistra *area studies*, jak i historyka *sensu stricto*, o czym w dalszej części wywodu), gdy absolwent wschodoznawstwa stanie się adeptem historii (przy założeniu jego chęci, aby naukowo realizować się na tym samym wydziale, chociaż nie jest wykluczone, że podobne dylematy pojawiają się i wtedy, gdy zdecyduje się rozpocząć starania o uzyskanie stopnia naukowego na innych wydziałach, a więc w innych niż historia dyscyplinach – jak choćby socjologia czy politologia).

Po pierwsze, ktoś, kto przeszedł taką drogę, z rzadka jedynie może zetknąć się już nawet nie z metodologią, ale i z metodyką – choćby z podstawami warsztatu historyka, analogicznymi do tego, z czym powinien był spotkać się podczas własnych studiów magister historii¹². Po drugie, po kilku latach obcowania,

¹¹ Celowo pomijam tutaj kolejny etap mojej formacji, jakim było wykształcenie określonych kompetencji z zakresu studiów nad nacjonalizmem. Splot przypadków zrzucił, że na seminarium doktorskim prof. Krzysztofa Pietkiewicza w Instytucie Wschodnim UAM powstała grupa badaczy zajmujących się zagadnieniami nacjonalizmu w byłym ZSRR i na jego obrzeżach – stąd trening w zakresie teorii nacjonalizmu. Również rozważania innych szkół – modernizmu (prace antropologa i historyka Benedicta Andersona oraz antropologa Ernesta Gellnera), etnosymbolizmu (dorobek socjologa Anthony’ego D. Smitha), marksizmu (reprezentowanego także przez historyków Erica Hobsbawma i Terrence’a Rangera oraz ich współpracowników) czy postmodernizmu – na różne sposoby prowadziły do wykształcenia nie tylko refleksji metodycznej (w tym przypadku nie warsztatowej, ale dotyczącej tego, jak dane ujęcie pozwala „ogarnąć” interesującą mnie i moich kolegów rzeczywistość), lecz i metodologicznej – tak w zakresie refleksji nad procesem historycznym, jak przemyślenia o sposobach dochodzenia do rezultatów własnej pracy naukowej. Fundamentalne prace w tym obszarze to: Benedict Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. Stefan Amsterdamski (Warszawa: Znak, 1997), Ernest Gellner, *Narody i nacjonalizm*, przeł. Agnieszka Grzybek, Teresa Hołowska (Warszawa: Difin, 2009), *Tradycja wynaleziona*, red. Eric Hobsbawm, Terrence Ranger, przeł. Filip Godyń (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2008), Anthony D. Smith, *Etniczne źródła narodów*, przeł. Małgorzata Głowacka-Grajper (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2009), Anthony D. Smith, *Kulturowe podstawy narodów. Hierarchia, przymierze, republika*, przeł. Wojciech Usakiewicz (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2009). Etap ten umieszczam jednak na marginesie niniejszych rozważań, gdyż uważam go za zjawisko dość unikalne i niezwiązane bezpośrednio ze studiami wschodoznawczymi. Zakładam bowiem, że takie grupy powstają spontanicznie, nie zaś programowo.

¹² To, na ile rzeczywiście osoba studiująca historię ma szanse przyswoić podstawy warsztatowe, zostawiam na razie na boku. Subiektywne odczucia niektórych młodych

w przeważającej części niemal wyłącznie, z gęstą faktografią¹³ zderzenie z metodologią, rozumianą jako metarefleksja nad historiografią¹⁴, może stać się doświadczeniem przytłaczającym. Nagle okazuje się, że gromadzona wiedza faktograficzna winna zostać przefiltrowana przez metarefleksję wytworzoną w ramach wielkiej tradycji intelektualnej, powstającej i reprodukowanej w drodze dociekań odbywających się na zupełnie innym, abstrakcyjnym poziomie, piętro lub nawet kilka pięter wyżej. Pewien wstępny namysł, wynikający z przyswojenia podstaw wyżej przedstawionych tradycji światowej humanistyki, nie jest tutaj zbyt dużym ułatwieniem, o czym mogę sam zaświadczyć. W pierwszym odruchu zadaniem ponad siły wydaje się opanowanie nawet rudymetów takiej metarefleksji.

Pierwsze zetknięcie – a właściwie zderzenie – wywołuje więc szok, który przejść może w zniechęcenie. Ale zderzenie to może okazać się zaproszeniem do usystematyzowania wiedzy, ćwiczenia się (na miarę zdolności i potrzeb badawczych) w metarefleksji czy wreszcie – do rozwinięcia autorefleksji badawczej. O ile pierwsze to oczywista zasada w pracy naukowej, a drugie jest zaproszeniem kierowanym do niewielu (nikt bowiem nie oczekuje, że praktyk opanuje wiedzę i kompetencje intelektualne właściwe metodologowi w stopniu mu równym), o tyle trzecie może w znaczącym stopniu podnieść jakość prowadzonych badań (co, jak pokazują moje konfrontacje z doświadczeniami innych historyków, ale i konstatacje niektórych metodologów, nie zawsze jest regułą¹⁵). Najkrócej rzecz ujmując, prowadzi to do wykształcenia głębszej świadomości na temat tego, „co robię” i „w jakiej przestrzeni i na których jej piętrach się poruszam”. Świadomość takiego rodzaju z grubsza polega na pogłębionej refleksji na temat prowadzonych dociekań – czy odbywają się one jedynie w dyscyplinie, jaką jest historia, czy też może na stykach różnych dyscyplin? Co chcę ustalić? Co nowego

historyków, o których piszę w dalszej części tego tekstu, pokazują, że jest to bardziej skomplikowane.

¹³ Ten akurat aspekt jest zbieżny z doświadczeniem studenta historii, co znajduje wyraz w dyskusjach nad stanem kształcenia historycznego w Polsce.

¹⁴ Jan Pomorski, „Metodologia jako metarefleksja nad historiografią i innymi reprezentacjami przeszłości”, w *Wprowadzenie do metodologii historii*, red. Ewa Domańska, Jan Pomorski (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 2022), 35–50.

¹⁵ Por. uwagi Wojciecha Wrzoska, który powiada, że opanowanie metarefleksji nad historiografią w żaden sposób nie stanowi progu wejścia dla każdego, kto chce zawodowo parać się historią: „Teoria historii, metodologia historii, historiozofia, artykułują problemy filozoficzne w obszarze myślenia historycznego i poznania historycznego. Można oczywiście ignorować współczesny dorobek tych dyscyplin i postępując wedle standardów metodyki badania historycznego, uprawiać zawód historyka” – zob. Wojciech Wrzosek, „Uwagi o tak zwanej niezrozumiałości metodologii historii”, w *Jednostka, rodzina i struktury społeczne w perspektywie historycznej. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Cezaremu Kukli z okazji 45-lecia pracy naukowej*, red. Piotr Łozowski, Radosław Poniat (Białystok: Instytut Badań nad Dziedzictwem Kulturowym Europy, 2022), 823. Warsztat i naukowe reguły dochodzenia do tego, co wydarzyło się w przeszłości – a więc to, co zdaniem Barbary Szackiej odróżnia historię od pamięci – obowiązują każdego, kto aspiruje do zawodu historyka. Zob. Barbara Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit* (Warszawa: Scholar, 2006), 17–31.

mam do powiedzenia? Refleksyjne podejście wykształca się nie inaczej, niż przez „podglądanie” tego, jak autorefleksję badawczą uprawiają inni historycy. Najlepszym zaś poligonem do tego są wspólne seminaria metodologów i praktyków historii. W takich miałem możliwość uczestniczyć w latach 2013–2016 (Interdyscyplinarne Seminarium Historyczne prowadzone przez prof. Wojciecha Wrzoseka). Ich formuła zakładała przede wszystkim wystąpienia metodologów historii oraz historyków historiografii, ale również prezentacje samych praktyków.

Dzięki uczestnictwu w takim właśnie spotkaniu, zarówno w charakterze słuchacza, jak i występującego, wykształca się głębsza świadomość kolejnego wskazanego wyżej zakresu badawczej autorefleksji – „w jakiej przestrzeni się poruszam”. Tutaj mam na myśli przede wszystkim wykształcenie zdolności do zidentyfikowania tradycji badawczych, w jakich powstają prace historyczne, wyboru którejs z nich, a finalnie opanowanie trudnej sztuki „myślenia o własnym myśleniu”¹⁶.

O ile mi jednak wiadomo, nie istnieje żadna odgórna i programowo uporządkowana praktyka tego rodzaju kształcenia nowych historyków. Jeśli dany badacz dziejów nie zainteresuje się (samodzielnie czy też z inspiracji kolegów lub promotora) dostępnymi sposobami refleksowania nad dziejami, historiografią, a także własną pracą, to trudno spodziewać się jakiegokolwiek systemowego przygotowania młodych historyków do refleksyjnego uprawiania swojego zawodu. Z moich własnych obserwacji wynika, że seminaria metodologiczne, na których zderzają się zarówno metodolodzy, jak i historycy historiografii z praktykami historii, to raczej działania wyspowe, w dodatku z różnych powodów nietrwałe. Dzieje się tak dlatego, że to raczej odrębne, zakładowe lub środowiskowe inicjatywy, które dodatkowo mogą przemijać z różnych powodów – naturalnego wypalania się takich formuł, zmian pokoleniowych, instytucjonalnych itp.

Wobec powyższego, nie należy przesadnie się dziwić stale obserwowanym wzajemnym pretensjom metodologów i praktyków historii. Rzecz w nich idzie a to o „niezrozumiałość” metodologii (ataki ze strony historyków zbulwersowanych nieprzystępnością języka i „oderwaniem” metodologii od praktyki badawczej¹⁷), a to – jak wskazują metodolodzy – o ignorowanie dorobku metodologii przez historyków uprawiających naznaczoną „eunuchowym obiektywizmem”, tj. pozbawioną krytycznego aparatu, historiografię¹⁸. Przyczyn tego wzajemnego niezrozumienia może być więcej, niemniej do tych istotniejszych należą, jak się wydaje, te wyżej wskazane. W rozmowach z samymi metodologami zresztą często pojawia się pewien wątek prowadzący do mało optymistycznych konstatacji. Otóż

¹⁶ Por. Wrzosek, „Uwagi”.

¹⁷ Wrzosek, „Uwagi”.

¹⁸ Jan Pomorski pisze: „Wyrosło całe pokolenie adeptów Klio, które **bez żenady** [wyróżnienie w oryginale – M.Ch.] przyznaje się, że metodologia historii jest dla nich niezrozumiała = niepotrzebna! Przecież doszli do swych doktoratów, habilitacji, a nawet profesur, bez metodologii historii się obywając, i widać nikt z recenzentów zarzutu z tego im nie czynił... Jak [Po co?/Dlaczego?/] tedy mają uznać jej potrzebę? Dążenie do rozwoju intelektualnego, poszerzania wiedzy pozaźródłowej, pracy nad swoją kompetencją kulturową są im całkowicie obce, zostali z tej potrzeby skutecznie wykastrowani na wcześniejszych etapach edukacji”. Pomorski, „Niezrozumiałość”.

niekiedy mówią oni o uprawianej przez siebie subdyscyplinie jako o ciele obcym w obrębie historiografii – zarówno w wymiarze instytucjonalnym (metodolodzy komunikują się przede wszystkim z innymi metodologami na innych uniwersytetach, a ich zakłady traktowane są jako nienaturalnie do wydziałów historii „doklejone”), jak i intelektualnym (wielu metodologów nigdy nie było w archiwum, co dla wielu praktyków jest skandalem, nadto reflektują oni często nad sprawami, którymi zajmować się mogą inne dyscypliny humanistyki, z filozofią na czele). Co więcej, przedstawiciele tych innych dyscyplin nie tylko z powodzeniem to robią, ale stan ten dla wielu wydaje się bardziej naturalny. Nietrudno spotkać się z opiniami, których autorzy głoszą, że na przykład refleksję nad historią intelektualną czy – jak ujmuje się to niekiedy obrazowo – historią myślenia winno się uprawiać na innych niż historyczne wydziałach, a filozofia czy socjologia to bardziej naturalne środowisko dla takiego namysłu aniżeli historia.

Powracający jak bumerang konflikt pomiędzy praktykami historiografii a metodologami, szczególnie w starszych pokoleniach, w których dyskutanci wydają się stać na ugruntowanych już stanowiskach i upierają się przy nich, wygląda na nierozwiązywalny. Niekoniecznie wynika to z siły argumentów, często wydaje się, że nad racjami merytorycznymi przeważają racje światopoglądowe, a nawet środowiskowe. Skoro jednak reflektujemy nad miejscem metodologii (co do której pożytków w pracy badacza-praktyka nie mamy w dyskutującym gronie wątpliwości) w kształceniu nowych kadr historyków, pozostaje zastanowić się nad tym, co można by uczynić, aby metodologia przestała być jedynie subdyscypliną oderwaną od badań (jak często jest postrzegana poza „sektą”, zresztą zbieżnie z poglądami niektórych metodologów) i przenikała do badań, kształtując autorefleksję praktyków historiografii oraz ich badawczą samoświadomość.

Mając na uwadze to, co napisałem wyżej o własnym doświadczeniu związanym z możliwością zetknięcia się z metodologią historii, wydaje mi się, że być może warto byłoby wziąć pod rozwagę ustanowienie takiej formuły, która pozwoliłaby na to, aby w przyszłości spotkania początkującego praktyka z metodologią były nie tylko dane wybranym (często według losowego klucza), ale ogólnie dostępne młodym historykom jako takim. Wobec tego uważam, że pożądanym byłoby przyjęcie jakiegoś instytucjonalnego rozwiązania, które pozwoliłoby uczynić seminaryjny tryb kształcenia metodologicznego regułą, a nie wyjątkiem, tak aby na poziomie kształcenia doktorów oswajać osoby przyuczające się do zawodu historyka z metodologią historii. Wspomniany wyżej spór praktyków i metodologów zapewne nie zniknie (być może lepiej, aby on trwał?). Jednak rozwiązanie takiego rodzaju mogłoby przenieść trwające w jego obrębie dyskusje na inny zupełnie poziom. By to jednak było możliwe, pożądanym jest jakiś rodzaj ujednoczenia kształcenia metodologicznego (co skądinąd mogłoby w przyszłości odsunąć na dalszy plan przewijające się raz po raz w środowisku metodologicznym dyskusje o statusie samej tej subdyscypliny w ogólnym pejzażu nauk historycznych i wątpliwości, czy aby nadal jest ona komukolwiek potrzebna).

O tym, że przedstawiony tutaj pomysł może mieć sens, gdyż istnieje pewien mniej lub bardziej otwarcie artykułowany głód metodologii, świadczą opinie innych historyków i historyczek mojego pokolenia, u których zasięgnąłem języka,

aby przejrzeć się w lustrze cudzych doświadczeń oraz przekonań na temat roli metodologii w pracy badawczej adepta historii. Opinie te oddają pewien stan świadomości na temat znaczenia metodologii w formacji historyków, którzy uzyskali stopnie naukowe w minionych kilku latach. Niektóre z nich (wszystkie opinie parafrazuję) mogą dla metodologa okazać się frustrujące. Mimo wszystko jednak, nawet w postawach wobec metodologii indyferentnych lub wręcz wrogich, staram się dojrzyć pewną przestrzeń, którą metodologia i tak może zagospodarować. Biorąc w nawias anegdotyczny i niesystematyczny charakter moich nieformalnych rozmów, myślę, że warto zebrane opinie tutaj przywołać.

Na podstawie głosów, jakie zebrałem, wyróżnić mogę zasadniczo trzy rodzaje postaw względem metodologii: 1) zrównanie metodologii z metodyką i – co przewija się nieraz w dyskusjach metodologów i jest wskazywane jako przykład niemożności porozumienia się z praktykami – jednoczesne uznanie metodyki za w pełni wystarczającą; 2) świadome odrzucenie dorobku metodologii, traktowanej jako zbiór zbędnych ozdobników; oraz 3) uznanie metodologii za konieczny do owocnego uprawiania badań metapoziom.

Przedstawiając wszystkie zidentyfikowane postawy, z góry zastrzegę, że nie uważam jakoby był moralnie czy intelektualnie uprawniony do stawiania ocen. Jeszcze raz przypomnę, że intencją moją było przede wszystkim przejrzeć się w lustrze doświadczeń badaczy mojego pokolenia, którzy w mniej więcej podobnym czasie uzyskali stopnie naukowe. Wnioski zaś płyną z odkryć, jakie umożliwiło mi dojrzenie tegoż „odbicia”.

Postawa pierwsza, reprezentowana przez dwie osoby, pokazuje ni mniej, ni więcej osadzenie w nurcie historiografii klasycznej. „Metoda” to przede wszystkim praca na materiale archiwalnym – z nim należy obchodzić się zgodnie z przyjętymi standardami, oglądać go z różnych perspektyw (społecznej, gospodarczej czy kulturowej). Nie dawać się ponieść pierwszemu wrażeniu, obchodzić się ze źródłem jak z jajkiem. Słowem – absolutne podstawy pracy archiwalnej. Na pytanie o metodologię dwoje rozmówców odpowiedziało, odwołując się przede wszystkim do metodyki¹⁹. Przeszkolenie w jej zakresie było jednak ich zdaniem niedostateczne – historyk na poziomie doktoratu nie czuje się w tej materii pewnie. Program wymaga dopracowania.

Nie mam wrażenia, jakoby problemem zasadniczym było wyłącznie utożsamienie metodyki z metodologią. W rozmowach ujawniał się głód innych niż *stricte* historyczna perspektyw (społeczna, gospodarcza, kulturowa). Nie jest więc tak, że problem można by sprowadzić wyłącznie do wskazywanego przez metodologów zaimpregnowania na metodologię i teorię. Wskazany głód innych perspektyw wydaje się pokazywać świadomość problemu (oraz rodzące się w jego wyniku konsekwencje dla pracy badawczej), wskazanego przez Profesora Pomorskiego – brak w programie studiów filozofii i logiki, socjologii, ekonomii, psychologii, teorii polityki i innych²⁰. Pytanie więc, jak historyk u progu kariery ma

¹⁹ Mamy więc tutaj namacalny przykład problemów wskazywanych przez Wojciecha Wrzoska i Jana Pomorskiego. Wrzosek, „Uwagi”, Pomorski, „Niezrozumiałość”.

²⁰ Pomorski, „Niezrozumiałość”.

wyjsć poza metodykę, wyabstrahować swoje myślenie jako badacza i wnieść je na metapoziom, jeżeli na etapie studiów pozbawiony jest szerokiego przygotowania. Najbardziej jednak zaskakujące uwagi dotyczyły tego, czego brakuje w kształceniu metodologicznym. Widać było w wypowiedziach świadomość istnienia odpowiednich zakładów oraz zasadność ich trwania, jednak rozmówcy wskazali na brak należytego przygotowania do samej pracy archiwalnej. Tutaj okazało się, że moje założenie – wyniesione ze studiów innego typu – jest naiwne. Adept historii nie dysponuje *a priori* choćby rudymentami warsztatowymi. Wobec powyższego należy nadrabiać podstawy „w biegu”, a droga do wejścia na poziom metarefleksji zostaje dramatycznie wydłużona.

Druga postawa – odrzucenie metodologii (też reprezentowana przez dwie osoby) – wydawała się absolutnie świadomym wyborem. W obu przypadkach wynikał on z niezgody na zjawisko, w którym jakoby rozrasta się aparat teoretyczny kosztem analizowanego materiału. Ten pierwszy nie jest z góry traktowany jako obciążenie; przeciwnie, jest nie tylko istotny, lecz również pozwala rozszerzyć horyzonty, nabrać zbudowanego na szerokiej wiedzy ogólnej wyrobienia. Jednak w świetle zadania, jakie stoi przed autorem zainteresowanym wybranym i skonkretyzowanym skrawkiem dziejów, z którym chce się rozprawić, okazuje się zestawem zbędnych ozdobników. Historia ostatecznie sprowadza się do opisanego tego, „jak to istotnie było”. Nie zamierzam nazywać tego kapitulacją wobec ogromnego, przytłaczającego obszaru trudnej do przyswojenia wiedzy. Mamy tutaj postawę, w której widać niechęć do popularnej wśród młodych intelektualistów praktyki zwanej *name dropping*, tj. popisywania się znajomością „modnych” lektur, czemu jednocześnie towarzyszą irytujące dla każdego historyka przywiązanie do etosu solidnej pracy braki w wiedzy faktograficznej, łatwe do obnażenia. Z drugiej jednak strony dostrzegam tutaj – przynajmniej deklaratywne – przyswojenie pewnego zasobu ogólnohumanistycznej wiedzy pozaźródłowej²¹. Widziałbym tutaj raczej świadomą decyzję. Taki autor zakłada: „Owszem, istnieją określone prądy w polskiej i światowej humanistyce, wiem o ich istnieniu, co więcej dokonałem jakiegoś rodzaju refleksji nad moją własną pracą, ale zgodnie z moimi zainteresowaniami, temperamentem oraz kompetencjami wybieram własną drogę, a nią jest wpisanie się w nurt szeroko pojętej historiografii klasycznej”. Również tutaj pozostawię taki wybór bez oceny, choć istnieje ryzyko, że postawa tego rodzaju, ku rozpaczy metodologów, dryfować będzie w kierunku przywoływanych przez Rafała Stobieckiego zarzutów pod adresem metodologii, jakoby ta miała „ideologiczny” posmak²², wobec czego

²¹ Zgodnie zresztą z dyrektywami samego Jerzego Topolskiego, który wzywał do tego, aby stale ją przyswajać i rozwijać, by była ona możliwie jak najbardziej rozległa i jak najwyższej jakości. Jerzy Topolski, *Metodologia historii* (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1968), 265–285.

²² Również ten głos pochodzi z przytaczanej przeze mnie inspirującej dyskusji Wojciecha Wrzoska, Jana Pomorskiego i Rafała Stobieckiego prowadzonej w 2022 roku na portalu ohistorie.eu. Zob. Rafał Stobiecki, „Jest diagnoza, nie ma recepty. Po lekturze Uwag o tak zwanej niezrozumiałości metodologii historii Wojciecha Wrzoska nieco polemicznie”, ohistorie, 28.05.2022, <https://ohistorie.eu/2022/05/28/jest-diagnoza-nie-ma-recepty-po>

jedyną właściwą alternatywą jest „czysta”, „pozytywna” nauka²³. Ostatecznie jednak, uciekając od ocen i wartościowań, a starając się życzliwie spojrzeć na wybraną postawę, mogę skonstatować, że i w tym wypadku nie mamy do czynienia z dyskutowanym przez Wojciecha Wrzosa i Jana Pomorskiego „eunuchowym obiektywizmem”, ale raczej z sytuacją, w której badacze na etapie doktoratu przyswoili przynajmniej zręby „myślenia o własnym myśleniu”, jednak temperament i zainteresowania zaprowadziły ich ku wyborowi osadzenia się w nurcie klasycznej historiografii. Nawet biorąc pod uwagę szereg problemów związanych z renesansem historiografii klasycznej w Polsce czy też niemożnością szerokiego zakorzenienia się w naszej humanistyce innych nurtów, jest to tak czy inaczej postawa plasująca się piętro wyżej aniżeli przywoływana w tekstach Wrzosa i Pomorskiego, pozbawiona autonomii historiografia uprawiana podług reguł ustanowionych jeszcze w XIX wieku.

Trzecia postawa, jaką udało mi się zidentyfikować, pokazuje poczucie długu zaciągniętego u metodologii. W jednym przypadku był to rozmówca, który przeszedł podobną drogę jak ja, w drugim – studiujący wschodoznawstwo i równoległe historię. Mimo iż zetknięcie z metodologią nastąpiło stosunkowo późno, to okazało się, że wyznaczyła ona ramy ich dociekań, stała się bazą i punktem wyjścia. To właściwemu treningowi rozmówcy zawdzięczali samoświadomość – począwszy od umiejętności ustalenia tego, co jest problemem, a co nie jest, co jest źródłem, tekstem, a co interpretacją, aż po ustalenie kierunku dalszych dociekań, tj. gdzie i kiedy warto wybrać się w podróż na terytorium innej dyscypliny (antropologii kulturowej, socjologii), czy też osadzenie się w jasno określonym nurcie samej historiografii. Istotną uwagą było też to, że wypracowana na bazie specyficznego treningu metodologicznego samoświadomość pozwoliła lepiej dobrać źródła i metody ich późniejszej obróbki. Słowem, widać w tych postawach spełnienie postulatów polskich metodologów – pomiędzy metarefleksją historiograficzną a praktyką badawczą zachodzi dialog i aktywna wymiana prowadząca ku jasno określonemu usadowieniu się w skonkretyzowanym nurcie historiografii – z pożytkiem dla samego badacza, jego poczucia naukowego spełnienia i, miejmy nadzieję, audytorium²⁴.

[-lekturze-uwag-o-tak-zwanej-niezrozumialosci-metodologii-historii-wojciecha-wrzosa-nieco-polemicznie/](#) (dostęp: 15.11.2023).

²³ Oczywiście chyba mielibyśmy takiego myślenia polegać na tym, że formułowany z konserwatywnych pozycji jest zarzut „ideologiczności”, za którym kryje się oskarżenie o „marksizm” lub jakąś jego mutację. Jest on zły i nienaukowy, bo „ideologiczny”. Takie postawienie sprawy samo w sobie jest zbędne z marksowską krytyką „ideologii”. Zob. Jerzy Szacki, *Historia myśli socjologicznej* (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 2002), 217. Problem ten zresztą nie jest w polskiej historiografii czymś nowym. Zob. Andrzej Zybertowicz, *Między dogmatem a programem badawczym. Problemy stosowania materializmu historycznego we współczesnej historiografii polskiej* (Warszawa – Poznań: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1990).

²⁴ Szczególnie interesujące uwagi o świadomej metodyce, która straciłaby na jakości bez świadomości metodologicznej, korespondują ze słowami Wrzosa: „Mistrzowie metodyki badania historycznego są jednak także klasykami refleksji nad poznaniem historycznym. G. Droysen, R.G. Collingwood, M. Bloch, M. Handelsman, M. Konopczyński, J. Topolski przekraczali granice metodyki w stronę metodologii czy/i historiozofii. Może i dlatego są

Zestawiając powyżej przedstawione relacje historyczek i historyków z opisanym przeze mnie doświadczeniem własnym, widzę, że przeszkolenie metodologiczne nie jest regułą. Przeszkolenie to winno być szerokie i mieć na celu naukę myślenia o własnym myśleniu, ale także zawierać ogólną metodologię nauk humanistycznych. To na jej podstawie badacz buduje świadomość tego, gdzie warto – a czasami, gdzie koniecznie należy – się zapuszczać, po to aby satysfakcjonująco tak dla siebie, jak dla przyszłych odbiorców odpowiadać na nurtujące historyka pytania.

W moim indywidualnym przypadku możliwość przejścia przez taką formację wynikała ze splotu incydentalnych czynników – usytuowania instytucjonalnego i środowiskowego zachodzącego w określonym czasie. Jakkolwiek – powtórzę – nie czuję się uprawniony ani kompetentny, aby oceniać wybory i przekonania moich rozmówców, to pozwolę sobie na pewne konstatacje.

Opinie zawierające się w dwóch z trzech przedstawionych wyżej rodzajów postaw, tj. poczucia niedostatku przygotowania warsztatowego i blokującego wejście na bardziej wyabstrahowany poziom rozważań, a także druga, świadomie odrzucająca metodologię, pokazują, że systemowe mechanizmy kształcenia skrzypią. Dzieje się tak z różnych powodów, jednak widać, że albo trening warsztatowy nie jest satysfakcjonujący, albo adept nie jest wystarczająco przekonany do konieczności (dobrodziejstw? zalet?) przyswojenia tego, co oferuje metodologia historii. W pierwszym przypadku jedną z odpowiedzi jest brak przeszkolenia metodologicznego, które – jak pokazują Wojciech Wrzosek i Jan Pomorski – jest ściśle skorelowane i wpływa na jakość praktyki badawczej (wielcy historycy praktycy byli w swym fachu wybitni, gdyż operowali na metapoziomie). W drugiej postawie do czynienia mamy już z wyborem. Świadome podjęcie takiego wyboru samo w sobie wynika z potencjału intelektualnego. Nie wydaje mi się właściwym, aby oburzać się na obranie takiej drogi. Historiografia klasyczna może nadal funkcjonować jako jeden z wielu nurtów w obrębie historiografii w ogóle. Czym innym jest jednak sytuacja, gdy o odrzuceniu dorobku metodologii decyduje awersja, w ramach której zakłada się, że metodologia mogłaby „zainfekować” badania, nadając im jakoby ideologicznego zabarwienia. Jeśli tak się dzieje, to z dużym prawdopodobieństwem można uznać to za pokłosie wspomnianego już wyżej sporu praktyków z metodologami, który mógłby toczyć się na innym poziomie niż ma to miejsce obecnie.

Pozytywną przesłanką jest jednak to, że świadomość braków w kształceniu, ujawniająca się na różnych poziomach, zauważalna była w większości wypowiedzi. Nie jest więc tak, że nie ma na czym budować. Wobec powyższego, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę różne bolączki trapiące polską humanistykę i hamujące jej rozwój, być może nie będzie najgorszym pomysłem zawalczyć o wprowadzenie rozwiązań, które ustanowiłyby jako regułę seminaryjny dialog metodologów i praktyków historiografii?

mistrzami metodyki, bo uzasadniają ją w sposób świadomy refleksją teoriopoznawczą?” – zob. Wrzosek, „Uwagi”, przypis 2.

BIBLIOGRAFIA

- Anderson, Benedict. *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. Stefan Amsterdamski. Warszawa: Znak, 1997.
- Braudel, Fernand. *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm. XV–XVIII wiek*, t. 1–3, przeł. Maryna Ochab, Piotr Graff, Ewa Dorota Żółkiewska, Jan i Jerzy Strzeleccy. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 2019.
- Braudel, Fernand. *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w Epoce Filipa II*, t. 1–2, przeł. Maryna Ochab, Stefan Meller, Tadeusz Mrówczyński, Grażyna Majcher, Maria Kwiecińska-Dekier, Marcin Król. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2020.
- Cardoso, Fernando Henrique, Enzo, Faletto. *Zależność i rozwój w Ameryce Łacińskiej. Próba interpretacji socjologicznej*, przeł. Henryk Siewierski, Hanna Jakubowska, posł. Jerzy Mazurek. Warszawa: Instytut Studiów Iberyjskich i Latinoamerykańskich UW, 2008.
- Gellner, Ernest. *Narody i nacjonalizm*, przeł. Agnieszka Grzybek, Teresa Hołówka. Warszawa: Difin, 2009.
- Kula, Witold. *Historia, zacołanie, rozwój*. Warszawa: Czytelnik, 1981.
- Małowist, Marian. *Wschód a Zachód Europy w XIII–XVI wieku. Konfrontacja struktur społeczno-gospodarczych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2006.
- Pomorski, Jan. „Metodologia jako metarefleksja nad historiografią i innymi reprezentacjami przeszłości”. W *Wprowadzenie do metodologii historii*, red. Ewa Domańska, Jan Pomorski, 35–50. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 2022.
- Pomorski, Jan. „Niezrozumiałość metodologii historii jako alibi dla historyka”. ohistorie. 28.05.2022. <https://ohistorie.eu/2022/05/28/niezrozumialosc-metodologii-historii-jako-alibi-dla-historyka/> (dostęp: 15.11.2023).
- Prebisch, Raul. *Capitalismo periférico. Crisis y Transformación*. México: Fondo de Cultura Económica, 1981.
- Said, Edward. *Orientalizm*, przeł. Monika Wyrwas-Wiśniewska. Poznań: Zysk i S-ka, 2005.
- Smith, Anthony D. *Etniczne źródła narodów*, przeł. Małgorzata Głowacka-Grajper. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2009.
- Smith, Anthony D. *Kulturowe podstawy narodów. Hierarchia, przymierze, republika*, przeł. Wojciech Usakiewicz. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2009.
- Stobiecki, Rafał. „Jest diagnoza, nie ma recepty. Po lekturze Uwag o tak zwanej niezrozumiałości metodologii historii Wojciecha Wrzosa nieco polemicznie”. ohistorie. 28.05.2022. <https://ohistorie.eu/2022/05/28/jest-diagnoza-nie-ma-recepty-po-lekturze-uwag-o-tak-zwanej-niezrozumialosci-metodologii-historii-wojciecha-wrzosa-nieco-polemicznie/> (dostęp: 15.11.2023).
- Szacka, Barbara. *Czas przeszły, pamięć, mit*. Warszawa: Scholar, 2006.
- Szacki, Jerzy. *Historia myśli socjologicznej*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 2002.
- Thompson, Ewa. *Trubadurzy Imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. Anna Sierszulska. Kraków: Universitas, 2015.
- Topolski, Jerzy. *Metodologia historii*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1968.
- Topolski, Jerzy. *Narodziny Kapitalizmu w Europie XIV–XVII wieku*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2003.
- Tradycja wynaleziona*, red. Eric Hobsbawm, Terrence Ranger, przeł. Filip Godyń. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2008.
- Wallerstein, Immanuel. *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, przeł. Katarzyna Gawlicz, Marcin Starnawski, przedm. Marcin Starnawski, Przemysław Wielgosz. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog, 2007.

- Wallerstein, Immanuel. *The Modern World-System*, vol. 1–3. New York–London: Academic Press, 1974–1989.
- Wallerstein, Immanuel. *The Modern World-System*, vol. 4. San Diego: Academic Press, 2011.
- Wallerstein, Immanuel. *Unthinking Social Science: The Limits of Nineteenth-Century Paradigms*. Cambridge: Polity Press, 1991.
- Wrzosek, Wojciech. „Uwagi o tak zwanej niezrozumiałości metodologii historii”. W *Jednostka, rodzina i struktury społeczne w perspektywie historycznej. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Cezaremu Kukli z okazji 45-lecia pracy naukowej*, red. Piotr Łozowski, Radosław Poniak, 823–829. Białystok: Instytut Badań nad Dziedzictwem Kulturowym Europy, 2022.
- Państwowy Instytut Wydawniczy. „Wyprawa na Morze Śródziemne”. Facebook, 12.11.2020. https://www.facebook.com/watch/live/?ref=watch_permalink&v=412089790158601 (dostęp: 18.06.2024).
- Zybertowicz, Andrzej. *Między dogmatem a programem badawczym. Problemy stosowania materializmu historycznego we współczesnej historiografii polskiej*. Warszawa–Poznań: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1990.